

# Janosik made in Praga

PIOTR GRUSZCZYŃSKI

W marcu 1993 roku Ernest Bryll wysłał z Dublina list do Krystyny Jandy. „Niech ten skundlony naród, który traci poczucie wolności, gdy ją odzyskał, i boi się wtedy, gdy jest wolny, i liże się do różnych sekretarzy i księży, jak nigdy się nie lizał — przypomni sobie, że jest z Harnasiów. (...) Etosu nam trzeba odwagi, bośmy zrobili się solidarnością jęczących głuptaków”. Tak jawi się pocie Polska z oddali.

Ku poprawie Rzeczypospolitej mamy więc „Na szkle malowane” w warszawskim Teatrze Powszechnym, w reżyserii Krystyny Jandy, dla której jest to zarazem debiut reżyserski.

Na scenie karczma z drewnianych belek. Za stołem obrócona plecami do widzów kobieta w szarosrebrnym serdaku (Daria Trafankowska) zszywa białą koszulę (odwróci się dopiero w finale sztuki). Wchodzą kolejno: góral przebrany za białego niedźwiedzia, chłopcy w parzenicach, żandarmi w mundurach, zapłakana dziewczyna, miejscowa piękniejsia w czerwonych lakierkach, obwieszona tandetną plastikową biżuterią. Z każdym uchyleciem drzwi do izby z wyciem wiatru wpada tuman śniegu. Gdzieś z kąta sceny przygrywa zespół „Krywań”, przywieziony na Pragę z Zakopanego. Tak sentymentalnie i rzewnie rozpoczyna się opowieść o Janosiku, śpiewogra z muzyką Katarzyny Gaertner.

Potem na scenie zjawia się jeszcze Anioł (Krystyna Janda) i Diabeł (Dorota Stalińska). Niestety, musi też pojawić się główny bohater — Janosik grany przez Emilię Kamińskiego. W tekście Brylla postać ta nazywa się Janosik-Swój. Reżyser pozostał wierny autorowi. Skoro „Swój”, to powinno to być widać, a najlepiej słyhać. Stąd pewnie w tej roli Kamiński, z nienagannym warszawskim, czerniakowskim akcentem. Swojski Janosik paraduje dumnie po scenie, już to ciupagą się podpira, już to na stół się drapie i puszy się, żeby wszyscy widzieli, co znaczy Harnaś. Kiedy obraca się plecami do widzów i na chwilę nikt nie jego wspaniały obnażony tors — w zamian pokazują się plecy, a na nich przyklejony plastrem czarny drut od mikrofonu. Bo Harnaś, podobnie jak pozostali aktorzy, jest zelektryfikowany. Nagłośnienie sceny spowodowało, że spektakl jest jeszcze bardziej na szkle malowany, bo ogląda się go jak przez szybę.

Historię Janosika znają chyba wszyscy. Był zbójnikiem i wolność zbójnicką cenil

nade wszystko. Droższa mu była nawet od miłości dziewczyny. Podobno odbierał pieniądze bogatym i rozdawał biednym. Lubił też, jak to się dziś mówi, zaszaleć na dworze w Wiedniu. Co do okoliczności śmierci ludowa legenda głosi, że umarł wtedy kiedy chciał. Żandarmi twierdzą, że został powieszony i okrutnie go cesarz przed śmiercią upokorzył. Siedząca cały czas tyłem kobieta okaże się śmiercią. Jej jest wszystko jedno, nawet to, czy Janosik pójdzie do nieba, czy do piekła, ale nam nie może być wszystko jedno i nie chcemy, żeby Harnaś poszedł do piekła. Dlatego wszystko się skończy dobrze. Aktorzy Powszechnego pokażą, że nauczyli się świetnie tańczyć zbójnickiego, Śmierć wykona swój tanse macabre w ogólnie przyjętej estradowej normie, a legenda, rzecz jasna, zwycięży.

Wiele rzeczy w tym przedstawieniu jest sympatycznych, na przykład Dorota Stalińska grająca Diabła z istic cyrkową sprawnością, niektórzy górale z Krywania, zwłaszcza ci, którzy nie są zelektryfikowani i czasem przemawiają ze sceny ludzkim głosem. Jest kolorowo i efektownie. Ale wciąż nie mogłem się uwolnić od wrażenia, że oglądam jakąś dziwną mieszanekę telewizyjnej Dwójki przystosowanej na potrzeby świąt Bożego Narodzenia z festiwalem nie wiem jakim, ale nieudanym i drętym. To skojarzenie ze złym festiwalem płynie może stąd, że aktorzy bardzo źle śpiewają, co mikrofony bez litości uwydatniają.

Wróćmy do listu Brylla. Chwali on wigor Krystyny Jandy i jej „niezlomną prostotę w podejściu do widza nie tylko z salonu, ale tak aby ci z salonu gęby otwarli (...) Ludzie zwykli muszą się czuć pewnie, że nikt z nich nie drwi, a jednocześnie mieć poczucie, że ich jakby się uwzniośla. Ze są na czymś, co nie jest przeciw nim, a nie jest poniżaniem ich do wysokości chaltury tylko”. Chodzi więc chyba o tak zwany teatr dla ludzi i rzeczywiście spektakl się podoba. Wypełniona widownia klaszcze rytmicznie przez około dziesięć minut. Ale po co mieszać w to „etos odwagi” i „ten skundlony naród”?

PIOTR GRUSZCZYŃSKI

KATARZYNA GAERTNER, ERNEST BRYLL: „NA SZKLE MALOWANE. reż.: KRYSZYNA JANDA, scen.: Maciej Preyer, opr. muz.: Franciszek Seman. Premiera w warszawskim Teatrze Powszechnym w lipcu 1993.